

Suwalszczyzna

Migawka

Ślady człowieka. Wszędzie człowiek. Jestem już zmęczony człowiekiem, a szczególnie miastem, gdzie nagromadzenie tych ludzkich wysiłków, starań i przedsięwzięć przyprawia mnie o ból głowy. Może właśnie dlatego, gdy znajduję się w lesie, ogarnia mnie jakiś głęboki spokój i ukojenie. To tak, jakbym nagle znalazł się we właściwym miejscu, gdzie nic nie muszę, a wszystko chcę.

To miała być cudowna noc nad Wigrami. Wrześniowy, pogodny i ciepły wieczór stanowił zapowiedź prawdziwej uczyty dla zmysłów i ducha. Tafla jeziora przeglądała się spokojnie w bajecznie kolorowym niebie kończącego się dnia. Żadnej zmarszczki na wodzie – prawie tak, jakby woda została zahipnotyzowana tym wielkim spektaklem na niebie. Ja też cały jestem pochłonięty przeplatającymi się kolorami, które razem z postrzępionymi chmurami na horyzoncie tworzą fantastyczne kompozycje. Przed sobą mam cudowny ekran nieba odbijającego się w lustrze jeziora, a za plecami tężejącą ciemność lasu. Między tymi dwoma światami rośnie sosna, która na tle świetlicie gasnącego zachodu zaznacza obecność wyraźnym konturem swojego pokroju. Jest tak dosłowna, że czuję ją niemal wszystkimi zmysłami, aż w końcu cały zatracam się w niej. Rosnę tutaj nieopodal brzegu jeziora i mam tyle historii do opowiedzenia. Te opowieści zaczynają się snuć po tafli jeziora i zmieniać, przechodząc jedna w drugą, jak kolory nieba. Aż nagle ta nić zostaje brutalnie przerwana. Okazuje się bowiem, że kilkaset metrów dalej zaczyna się hałaśliwa impreza. Słyszę krzyki ludzi, natrętną muzykę. To ci, którzy nie są w stanie znieść ciężaru ciszy i muszą zagłuszyć ją i siebie tym hałaśliwym jazgotem. Gdzie uciec, gdzie się schować, gdzie odnaleźć prawdziwą dzicz?



Suwalszczyzna. Fot. Ryszard Kulik

Impreza rozkręca się na dobre i jest jak dźwięk młota pneumatycznego w małym drewnianym kościółku podczas nabożeństwa.

Następnego dnia kwestia, co jest na miejscu, a co nie jest, przybiera nieoczekiwany obrót. Otóż gnam na rowerze, zostawiając rozległe lasy za sobą. Przedemną rozpościera się krajobraz kulturowy. Na niezliczonych pagórkach rozsiadły się wstęgi pól i gliniastych dróg. W oddali widzę zabudowania wsi, a może małego miasteczka. To właśnie z tego kierunku docierają do mnie jakieś dziwne dźwięki. W końcu rozpoznaję, że ktoś na cały regulator raczy wszystkich wokół muzyką. Co to za utwór? Co mi to przypomina? Aha! Już wiem. To kankan. Dźwięki niosą się po polach optymistycznie i frywolnie, tak, że nawet mnie od razu jakoś raźniej się jedzie, choć w tych okolicznościach przyrody całość przedstawia się dość dziwacznie. W tym wszystkim nagle spostrzegam, że kilkaset metrów przede mną idzie grupka kilku osób. Są dokładnie na tej samej polnej drodze, po której jadę i ja. Prowadzi ona do miasteczka, z którego dochodzą coraz wyraźniejsze takty kankana. Gdy zbliżam się do tych ludzi, dociera do mnie, że jest to jakiś kondukt, który niesie święty obraz Matki Boskiej. Tutaj, wśród tych pól na wąskiej drodze, zmierzają w kierunku zabudowań, a zapewne do kościoła. W końcu jestem już na tyle blisko, że słyszę, jak śpiewają idąc: „Maryjo, Królowo Polski...”. Po prawdzie jednak ta pieśń ginie w coraz głośniejszych dźwiękach kankana. Przez moment mam wrażenie, że to wszystko mi się śni, albo że znalazłem się jakimś cudem w samym środku obrazu malowanego przez Salvadora Dalego. Pola, wzbijany wiatrem kurz, Maryja, rytualny śpiew i kankan. No i do tego wszystkiego ja na rowerze.

W końcu znajduję się już niemalże za plecami ludzi idących ze świętym obrazem. Oni zajmują całą

szerokość drogi, więc nie za bardzo wiem, jak ich wyminąć. Trochę mi głupio ostentacyjnie zadzwonić na nich dzwonkiem. Waham się przez chwilę, ale ostatecznie dźwięki kankana i absurdalność całej sytuacji dodają mi odwagi. Między jednym na-nana-nana-na-na, a końcówką „Maryjo...” delikatnie jak tylko mogę naciskam dzwonek. I w tym momencie „mistrz ceremonii” odwraca się do mnie i z sykiem cedzi: „Zaraz ci podzwonię!”. Wszystko więc wskazuje na to, że to ja właśnie jestem najbardziej nie na miejscu w tej całej sytuacji. Co tam kankan, co tam Maryja wśród szczyrych pól. Tak czy owak, ludzie robią mi miejsce i przejeżdżam wprost w odgłosy unoszonych nóg tancerek.

Czy ktoś jeszcze ma wątpliwości, że my - ludzie, jesteśmy tutaj ciągle jakby nie na miejscu...

Ryszard Kulik